Nr. 154. Lwów — Niedziela dnia 8 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible] i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . 6 h. koresp. prywatne . . . 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | Jutro: | G. 5 po Ś. Jana z D. | św. Cyryla B. | N. 4 po S. Hi. 3 | Dawyda Pt. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 15 | Zachód „ „ 7 m. 53 | Długość dnia godzin 15 minut 38 | Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Fiskalny wynalazek.

Zwolennicy ogromnego powiększenia floty niemieckiej — jeszcze większego, niż nastąpi po zbudowaniu pancerników, na które parlament już uchwalił miliardowy kredyt — postanowili wynaleźć nowe źródło dochodów, przeznaczone wyłącznie na ów cel marynarski. Ambicya narodowa nie pozwala Niemcom pozostać pod tym względem poza Francuzami: skoro paryska izba deputowanych dobrowolnie powiększyła prawie w dwójnasób kredyt, [illegible] na nowe morskie kolosy, to przecież Niemcom nie wypada być mniej ofiarnymi, zwłaszcza, że dla nowych pancerników potrzeba nowych magazynów, arsenałów i wojennych portów. Jeden kiloński port, choć bardzo obszerny i znakomity, nie wystarczy, więc musi powstać jeszcze drugi w pobliżu Gdańska. O tem nie ma w Niemczech dwóch zdań. Ale skąd na to wszystko wziąć pieniędzy? Jeżeli prawdą jest że pomysłowość ludzka najświetniej się przedstawia w pawilonie „des Armées de terre et mer", gdzie na wystawie paryskiej zgromadzono wszystkie środki mordowania ludzi na ziemi i morzu, to ta sama pomysłowość niezawodnie wynajdzie i pieniądze na te arcydzieła Kruppa, Armstronga, Creusota, Wickersa i Maxima. Niemcy już przedstawili swój wynalazek, a do skonstruowania go pomógł im wypadek. Zdarzyło się mianowicie teraz w Berlinie, że pewien grunt budowlany, nabyty przez prywatną osobę w roku 1850-ym za 22.000 marek i leżący odtąd odłogiem, został teraz sprzedany pod gmach stowarzyszeń rzemieślniczych za 535.000 marek; a zatem w ciągu lat pięćdziesięciu właściciel tego gruntu, bez pracy i wszelkich zabiegów, powiększył swój majątek 25 razy. Któż to sprawił, że ów grunt tak podrożał? Oczywiście — naród; on zmienił małe Prusy w potężne niemieckie cesarstwo, rozwinął handel i przemysł, obmyślił takie ustawy, które sprzyjają rozrostowi miast, pozawierał takie traktaty handlowe, które pozwalają powstawać niezliczonym fabrykom. Wszystko to sprawia, że parcele miejskie drożeją prędzej niż wszelkie inne wartości, a drożeją bez żadnej fatygi swych właścicieli. Słuszna tedy rzecz, żeby oni dzielili się swym zyskiem z całym narodem, to znaczy z państwem.

Dla spopularyzowania tego pomysłu zaczęto w ogóle napadać na właścicieli realności miejskich, dowodząc, że oni we własnym egoistycznym interesie wywierają przemożny wpływ na magistraty w tym kierunku, iżby się nie podnosiły przedmieścia. W skutek tego miasta są stłoczone, ludność choruje z powodu braku światła i powietrza, średnio zamożni mieszkańcy muszą po kilka razy dziennie odbywać podróże jakby na góry, bo na piąte i szóste piętra, ale za to ceny gruntów miejskich drożeją. Na przedmieściach, które są w całych Niemczech wielkie, cena takich gruntów podnosi się co rocznie o 35 do 50 milionów marek. Jest to zysk na zdrowiu publicznem! — zawołali fiskalni wynalazcy.

Więc niechże z tego mają korzyść ci, którzy na tem cierpią, a pośrednio — miasta i państwo. Zdaje się też, że zasadzie nie ma przeciwników, gdyż oprócz naturalnie właścicieli realności, którzy, jako nazwani wyzyskiwaczami, muszą milczeć; ale nie ma dotąd zgody na formułkę podziału [illegible] zysku: jedni proponują [illegible] stuwu 10 procent zysku, inni zaś żądają dzielenia go na dwie równe części między właścicielem z jednej strony, a miastem i państwem z drugiej. Powstało jednak pytanie: jak postąpić, jeżeli grunt stracił część swej wartości? — bo jasną jest rzeczą, że jeśli miasto i państwo biorą udział w zysku, to powinny także narażać się na możliwe straty.

Fiskaliści nie lubią podobnych zagadnień, więc zamiast nad owem się zastanowić, rozwinęli swój projekt w ten sposób, iż wszystko, co drożeje bez pracy właściciela, powinno przy sprzedaży oddawać część zysku państwu lub gminie, albo obu razem. Wioska, która podrożała wskutek tego jedynie, że mimo niej przeszła kolej, albo że ktoś tuż obok założył fabrykę; sklep, warsztat rzemieślniczy, biuro technika, adwokata — zgoła wszystko, co niesie większe niż dawniej dochody, może być dokładnie otaksowane z wyszczególnieniem, jaki procent zwiększonego dochodu policzyć trzeba na skutek rozrostu miasta, przeprowadzenia tramwaju, ułatwienia komunikacyi pocztowej i t. d. i ten procent wziąć do podziału między właścicielem a państwem. A praca? Wszakże ona także drożeje wskutek różnych przyczyn, niezależnych od robotnika, lecz zależnych od społeczeństwa, albo państwa. Czy i z jej zysków trzeba wyciągać pierwiastek, przeznaczony do podziału między jednostką a ogółem? Nie! — odpowiadają zwolennicy projektu, o którym mówimy.

A zatem jest to projekt, wymyślony pod wpływem rozpostartych w powietrzu tchnień socyalistycznych. Może dlatego ma on przyszłość.

Sprawa chińska.

Nie można już się bawić w dyplomatyczne subtelności w rodzaju takich, że sprzymierzone mocarstwa wojują w Chinach, ale nie z Chinami i toczą bitwy z armią bogdychańską, ale nie z rządową, lecz ze zbuntowaną. Ostatnia rzeź, wyprawiona w Pekinie, musiała przekonać rządy, że ich solidarność w połowiczkach, a w gruncie rzeczy niechęć wzajemna, która im nie pozwala chwycić się energicznych środków, jest wyzyskiwana przez Chińczyków w sposób, który grozi utratą wszystkiego, co Europa włożyła w państwo Środka Ziemi: utratą tysiąca ludzi, kolei, kopalń, banków i handlu. Niepodobna tłómaczyć się tem, że do tego czasu [illegible] na energiczne przedsięwzięcie, bo jeśli nawet pominiemy to, że katolicki biskup w Pekinie jeszcze w przeszłym roku [illegible], to nieszczęśliwy ambasador niemiecki, baron Ketteler, jeszcze przed ruchem bokserskim donosił Berlinowi o [illegible], i od 15 czerwca, kiedy bokserzy wystąpili zaczepnie, dość było czasu do wzmocnienia cudzoziemskich załóg w Pekinie z sąsiednich posiadłości europejskich, a więc z Hongkongu, Tonkinu, Kiao-Czau, Port-Arturu, wreszcie z amerykańskiego S. Francisco i z japońskiej Jokohamy. Wszakże tę załogę trochę powiększono, a więc był na to czas, tylko powiększono nieostatecznie, raz dlatego, że kokietowano z chińską cesarzową, która mistrzowsko oszukiwała dyplomacyę wszystkich mocarstw, a powtóre dlatego, że z powodu wzajemnej nieufności, żadne mocarstwo nie chciało posłać więcej żołnierzy, niż inne mocarstwa, a to naprzykład Anglia nie mogła ich dać wiele, więc opierała się propozycyi powierzenia Rosyi, albo Japonii, misyi uspokojenia Chin — i tak [illegible]. Było to [illegible] prostu lekkomyślne rzucanie się na pewną śmierć. Postępowano rozsądniej, gdyby przyznawszy się do wzajemnej nieufności, która [illegible], polecono ambasadorom opuścić Pekin na pewien czas [illegible]. Z tego się teraz [illegible] posła niemieckiego [illegible] mówi się, że przyczyną, że dyplomacya europejska nigdy nie zadawała sobie fatygi poznania Chin i ludzi w Pekinie nie było „ciała dyplomatycznego", jako instytucyi solidarnej [illegible] czyby tylko w najogólniejszych rzeczach, lecz były zawsze tylko intrygi dyplomatyczne i gra we ciu-ciu-babkę z Chińczykami. Kilka dni temu, wyprawiając pierwszy pancernik do Chin, rzekł cesarz Wilhelm, że to, co tam się stało, nie jest dlań niespodzianką. A więc wiedział, na co się zanosi — wiedziały więc niezawodnie inne także rządy — i nic nie czyniły! W tej tragedyi, której widownią stał się Pekin, to jest momentem okropnym.

Teraz już niema udawania, niema nigdzie miny, pełnej zaufania do poczciwych mandarynów, niema lekceważenia wrzekomo niedołężnych, raczej błazeńskich, niż okrutnych Chińczyków. Trzeba mścić pomordowanych, a przygotować się do wystawienia Chinom rachunku strat w kolejach, kopalniach, faktoryach i majątku prywatnych osób. Wreszcie honor państw wymaga satysfakcyi za pomordowanie dyplomatów. Więc trzeba „pacyfikować" Chiny. Lecz któż to uczyni? Przyjąć ten obowiązek może Rosya, bo pod ręką posiada około 90 tysięcy żołnierzy, stojących w zupełnem pogotowiu; również Francya może to zrobić, bo w Tonkinie ma cały korpus wojsk kolonialnych; oba te państwa przyjmą mandat europejski, ale nie ufa im Anglia, mająca za sobą Stany Zjednoczone, i dlatego sprawa udzielania mandatu jest ciągle tylko przedmiotem narad między rządami. Mowa cesarza Wilhelma II do marynarzy w Kilonii ogromnie ucieszyła Anglików, ponieważ w niej były słowa: „Flaga niemiecka, obok flag innych mocarstw musi powiewać na murach Pekinu". Z tych wyrazów wnoszą Anglicy, że i Niemcy nie są skłonne do udzielenia mandatu pacyfikacyjnego jakiemuś jednemu mocarstwu. Z drugiej jednak strony, niepodobna liczyć na to, żeby wszystkie państwa zechciały wysłać tyle wojska, iżby razem powstała dostateczna armia, bo czem które państwo ma mniej interesów w Chinach, tem mniej chce się angażować finansowo. W tem jest niewygoda akcyi, w której role rozdane są po równo wszystkim mocarstwom, bez udzielania mandatu. Czynione są starania, aby Japonia wysłała więcej wojska i jeżeli to się uda, to mocarstwa aż do końca będą występowały jako sprzymierzone pacyfikatorki, w przeciwnym zaś razie musi ostatecznie dojść do tego, że jakieś jedno mocarstwo lub dwa otrzymają mandat i oczywiście umówioną z góry nagrodę za trudy i koszta.

„Los von Rom".

Piszą nam z Wiednia, 5 lipca:

Tutaj b. wydawcę tygodnika *Parlamentär* i korespondenta *Dniewnika warszawskiego* dr. Żivnego po mowie, wygłoszonej na zebraniu czeskim X cyrkułu na temat „husytyzm a germanizm", uwięziono pod zarzutem obrazy majestatu; w Bernie pastora Braunlicha z Turyngii, który od dawna zajmuje się specyalnie propagandą protestantyzmu w Austryi i w tym celu wygłasza na przemian wykłady to w Niemczech, to w Austryi, odwieziono pociągiem pośpiesznym do granicy i na zawsze wydalono z Austryi.

Oba te fakty świadczą, że władze zabierają się energicznie do stłamienia propagandy, szerzonej pod hasłem „Los von Rom". Stwierdza to także oświadczenie tutejszego popa serbsko-prawosławnego Misicza, że z wyższego zakazu nie wolno mu przyjmować konwertytów na prawosławie, co oczywiście znaczy tylko, że otrzymał ostrzeżenie, aby się nie wdawał w żadne roboty propagandy prawosławnej. Zresztą dotychczas nie słychać tutaj o postępach tej propagandy. Dr. Żivny w żadnym razie nie pociągnie za sobą mass „słowiańskich".

Co zaś dotyczy propagandy protestanckiej, to, jak wiadomo, przed kilku miesiącami p. Schoenerer dumnie oświadczył, że w r. z. 10.000 osób z Kościoła katolickiego przeszło na protestantyzm. P. Schoenerer ogłosił wtedy nibyto dokładne cyfry, które jednak w szczegółach okazały się mylnemi, jak to swego czasu sprawdził *Przegląd* względem cyfry, podanej pod rubryką Lwowa.

Otóż dziś z Dzieczyna (Tetschen), wspaniałej rezydencyi b. prezesa gabinetu hr. Thuna, na granicy saskiej, donoszą, że w pierwszym kwartale roku bieżącego w Czechach przesło na protestantyzm 430 osób. Dziwnym przypadkiem najwięcej osób, 45, przeszło na protestantyzm w Schoenpriesen pod Ujściem, majątku rodzinnym młodej księżnej Hohenberg!

Oczywiście także autentyczność tych cyfr ulega zastrzeżeniu. Antrprenerzy ruchu „Los von Rom" używają tej samej metody, co banki przy emisyi nowych akcyi: aby zachęcić publiczność do nabywania akcyi, rozgłasza się, że już prawie wszystkie są sprzedane! Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że ruch apostazyi, który miał być nibyto rozpaczliwym protestem przeciwko rzekomemu uciskowi Niemców w Austryi, trwa dotąd, i że spółka Wolf et Cie przy pomocy pastorów i emisaryuszów à la Braunlich, nie ustaje w swej rozkładowej robocie.

Dotąd z pomiędzy wodzów, wchodzących w skład zjednoczonej niemieckiej lewicy, jedynie ks. Liechtenstein i dr. Grabmayr mieli odwagę wystąpić publicznie przeciwko tej agitacyi i napiętnować ten ruch występny. A przecież należałoby go zwalczać bardzo stanowczo i głośno, jeżeli katolicy Niemcy mają się przekonać, że niemiecka lewica nie żywi żadnej niechęci do Kościoła!

Rocznica. — Eskadra angielska. — Fuzya stronnictw.

Piszą nam z Wiednia, 6 lipca:

Dzień dzisiejszy stanowi ciekawą rocznicę. Dnia 6 lipca r. 1870 w parlamencie francuskim minister spraw zagranicznych książę de Grammont w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie kandydatury księcia Leopolda Hohenzollern na króla Hiszpanii, oświadczył, że Francya nigdy nie ścierpi, aby obce mocarstwo, osadzając jednego z swych książąt na tronie Karola V, zakłóciło równowagę w Europie. Deklaracya ta nagle przerwała zupełną ciszę, która wtedy panowała na polu polityki międzynarodowej, wprawiła w ruch cały europejski aparat dyplomatyczny, a także w szerszych kołach obudziła obawę groźnych zawikłań. Odtąd każdy dzień przynosił dramatyczne intermezza, a już 19 lipca rząd francuski wypowiedział wojnę. Pono nigdy zatarg dyplomatyczny nie zamienił się tak szybko na krwawą wojnę. Jeszcze 3 lipca jeden z najwytrawniejszych dyplomatów zapewniał, że nie pamięta takiej ciszy przy zupełnym braku jakiejkolwiek kwestyi groźnej, a w dwa tygodnie potem wybuchła kolosalna wojna, która zrazu groziła wywołaniem pożaru wszecheuropejskiego!

W poniedziałek zawita do Tryestu angielska eskadra morza Śródziemnego, którą dowodzi admirał sir John Fisher. Eskadra ta składa się z 8 pancerników wojennych, 8 krążowników, 2 okrętów transportowych, 13 statków do rozbijania torpedów i 6 łodzi torpedowych. Równocześnie przybędzie do Tryestu eskadra austryacko-węgierska. Gości angielskich w imieniu Cesarza podejmować będzie przez cały przyszły tydzień namiestnik Goess. Admirałowi angielskiemu dodano austryacko-węgierskiego kapitana okrętowego hr. Stanisława Sołtyka, który towarzyszył ambasadorowi austryacko-węgierskiemu na konferencyi pokojowej w Hadze. W pobliżu Tryestu, wśród lasów dębowych, znajdują się sławne stadniny cesarskie w Lipizzy (z włoska zdrobniała lipa). Tam w przestronnych zabudowaniach wydany będzie obiad dla 600 gości. Wizyta eskadry angielskiej przedstawia się jako rewizyta za odwiedziny eskadry austryacko-węgierskiej w Malcie (w listopadzie r. z.). W każdym razie świadczy ona o serdecznych stosunkach pomiędzy dwoma państwami, które nieraz w najważniejszych chwilach dziejowych szły w parze, a nigdy nie walczyły ze sobą. Usiłowania wywołania w Austryi sztucznym sposobem dziwacznego nastroju systematycznej anglofobii, nie zdołały zaciemnić oczywistej prawdy, że niemal we wszystkich ważnych kwestyach europejskich interes Austro-Węgier a Anglii jest identyczny. Prawdopodobnie uroczystości w Tryeście nie przyniosą żadnych sensacyjnych i demonstratywnych mów. Sprzeciwia się temu chłodny temperament tak gospodarzy, jak gości. Ale pomimo tego, właśnie w teraźniejszej chwili, przyjaźń pomiędzy monarchią habsburgską a największem mocarstwem na morzu jest faktem wielce pomyślnym. Że rząd wspólny stara się utrzymać tę przyjaźń i nie ulega żadnym donkiszockim kaprysom, które tutaj niedawno grasowały na tle kwestyi Transwaalu, poczytujemy mu jako prawdziwą i wielką zasługę.

W sprawie fuzyi katolickiego stronnictwa ludowego z chrześcijańsko-socyalnem dziś znajdujemy ciekawe wyjaśnienia w *Deutsches Volksblatt*. W sprawie tej *Tiroler Stimmen* zauważyły: „Katolicka ludność Tyrolu nie może się oswoić z hasłem chrześcijańsko-socyalnem, którego wiedeńscy lubownicy nie znają żadnej różnicy pomiędzy pojęciami „katolicki, a staro-katolicki, protestancki, bezwyznaniowy" itd., zadowalając się ogólnikiem: „chrześcijański!" Na to dziś, powołując się na mowę, którą niedawno wygłosił dr. Lueger w Klosterneuburgu, odpowiada *Deutsches Volksblatt*: „Podczas gdy katolickie stronnictwo ludowe stoi wyłącznie na stanowisku wyznaniowo-katolickiem, chrześcijańsko-socyalni obstają przy zasadzie, że jest nietylko możliwem, ale nawet koniecznem, zjednoczyć całą niemiecko-chrześcijańską ludność bez względu na specyalne wyznanie do walki przeciwko złotemu internacyonałowi we wszystkich jego objawach. Ta różnica w zasadniczych poglądach jest tak stanowcza, że, jak już raz zaznaczyliśmy, nie można było rozpocząć żadnych rokowań, dotyczących fuzyi".

Już dawniej niejednokrotnie wskazywaliśmy na zasadniczą różnicę pomiędzy stronnictwem, które się przyznaje głośno do katolicyzmu, a stronnictwem, które się zadawala ogólniejszem hasłem chrześciańskiem, jedynie w przeciwstawieniu do semityzmu. Z tego „ogólniejszego" stanowiska nie możnaby np. uczynić żadnego zarzutu pp. Schoenererowi i Wolfowi, że wyznanie katolickie zamieniają na inne wyznania chrześcijańskie — na protestanckie; pozostają przecież en famille, byle tylko nie zawierali sojuszów wyborczych ze stronnictwem semickiem, czy semitofilskiem. Zresztą w praktyce owe zasadnicze różnice w poglądach *Tiroler Stimmen* i *Deutsches Volksblatt* ulegają oczywiście modyfikacyi. Pp. Liechtenstein i Lueger umieją swe ogólno-chrześcijańskie przekonania stawiać pod sztandarem katolickim. Bądź co bądź, na teraz pogłoski o fuzyi wymienionych stronnictw wydają się przedwczesnemi.

Mężowie zaufania niemiecko-postępowego stronnictwa Morawii, wysłuchawszy relacyi posła Mengera, uchwalili w Morawskiej Ostrawie rezolucyę, która przedewszystkiem zastrzega się przeciwko wszelkim (zalecanym przez dra Grabmayra) heroicznym środkom oktrojowan i zamachom stanu, „zdolnym zepchnąć Austryę na poziom Bułgaryi lub Serbii". Rezolucya oświadcza się za uporządkowaniem kwestyi językowej w Radzie państwa, ale nie podaje żadnej recepty na wyleczenie Izby poselskiej z choroby obstrukcyjnej. Dotąd posłowie i zjazdy, niemieckie, jak czeskie, młócą słomę. Nie wyłoniła się ani jedna myś praktyczna. Możnaby czasem przypuścić, że jedni, jak drudzy w obstrukcyi zużyli wszelkie swe siły umysłowe.

Szykany podatkowe.

Nowy podatek osobisto-dochodowy wywołuje w całym kraju głośne skargi i narzekania. Jest on bowiem — jak się pokazuje — najbardziej dokuczliwym ze wszystkich podatków, a osoby, obowiązane do jego opłaty, zdane są całkiem na łaskę i niełaskę organów skarbowych, a zwłaszcza powiatowych komisyj szacunkowych. Ogólne utyskiwania z powodu tego podatku znajdują dosadny wyraz w artykule p. Stanisława Larysza Niedzielskiego pt. „Fiskalizm", zamieszczonym w *Czasie*. P. Niedzielski wyraża przedewszystkiem zdumienie swe z tego powodu, że społeczeństwo nasze więcej zajmuje się zagadnieniami i wiadomościami ogólno-światowego znaczenia z dziedziny wielkiej polityki, niż codziennemi sprawami chleba powszedniego, które jednak dla kraju naszego mają niezmiernie doniosłe znaczenie. Oto jak pisze p. Niedzielski w tej mierze:

„Że ministerstwo kolejowe ostatniemi czasy aplikuje w Galicyi wyjątkowe prawa, i inaczej jak w całej monarchii, każe np. w sześciu godzinach wyładowywać wagony, — że podnosi taryfy od węgla itd., że Galicya więcej płaci podatków osobisto-dochodowych, niż wedle obowiązujących ustaw powinna, jak to w swych znakomitych i fachowo opracowanych artykułach pp. Benis i prof. Czerkawski wykazali (np. dochód w ziemi opodatkowano o 50·5% wyżej niż w całem państwie, a o 85·7% wyżej niż w Czechach); że się mieszkańcom Galicyi dzieje niesprawiedliwość i krzywda, to nas niewiele obchodzi, to blednie wobec niemieckiej czy czeskiej obstrukcyi, wobec Boerów i Chińczyków.

---

68)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I tak się zawziął i tak hałasował, że Jankowski, nie chcąc wrzawy większej wszczynać, kazał wóz do stajenki wtoczyć i upartemu drabowi straż pozostawić musiał, rad wszakże, iż go w ten sposób z drogi, którą hetman przechodzić miał, usunął.

Attelmayer wyciągnął się w stajence na sianie, obok wozu i znużony drzemać począł, chociaż sen gniewnem mruczeniem usiłował odpędzić.

Czuł niezadowolenie wielkie.

— Oni coś tu wszyscy knowają — szeptał — hasła jakoweś dawali, rozstawiali czaty, a ksiądz Ciukwicz ostać tu nie chciał i nazad, widocznie chmurny, do pustelni swej odszedł... Po tych rozstawionych czatach i po tem, że mnie tu w szopie zamknięto, mniemam, że może sam hetman tych oficyerów hiszpańskich w nocy oglądać chce... A czyż takiemu wspaniałemu rycerzowi przystało do takich nicponiów nocą chadzać? Coś w tem jest, ale co?

Nasłuchiwał, lecz prócz szumu drzew i pluskania wody w ogromnym stawie nic słychać nie było. Nagle sen go ogarnął.

Narada hetmana z opatem Paulmiers trwała długo, a była burzliwa. Oddalono wszystkich, nawet Werdumowi opat wyjść kazał i od razu bardzo stanowczo przedstawiać począł, jako nie godziło się dobrze rozpoczętej rzeczy porzucać i odstępować wiernych sprzymierzeńców. Milczenie hetmana, który na listy naglące responsu nie dawał, a zapowiedzianej konfederacyi wojskowej nie przygotowywał, wszystko powstrzymało. Na dworze francuskim panowało przykre zdumienie, iż danych zobowiązań hetman nie dotrzymywał...

Zrazu Sobieski zawarł się w przezornem milczeniu i słuchał cierpliwie, ale na ostatnie słowa wybuchnął:

— To wy mnie nie dotrzymaliście zobowiązań! Wszystko było przygotowane, gdy król wasz, na skargę Korybuta, iż spisek przeciw niemu knowany, popiera, wszystkiego się wyparł, powstrzymał księcia de Longueville, a nawet swego ajenta na dowód uwięzić kazał! Więc my mamy tutaj narażać się, działać, głową nakładać, a za pierwszym alarmem król francuski za nas się schowa i nas jako zdrajców wyda!...

Paulmiers słuchał spokojnie, pozwolił hetmanowi się wyburzyć. Opasłą jego twarz rozjaśniał czasem uśmiech na poły dobroduszny, na poły szyderski; oczy zaś z podełba rzucały od czasu do czasu przenikliwe na hetmana spojrzenia.

Gdy zaś Sobieski umilkł, poczekał jeszcze moment, a potem ozwał się zwolna:

— Na wszystko mam przeciwne dowody... Tedy ani unosić się, ani sporu z wami wieść nie potrzebuję. Jeżeli wielki nasz król wyparł się niebacznych działań ajenta swego w Gdańsku, Akakii, i jeżeli księcia de Longueville na razie powstrzymał, to inaczej uczynić nie mógł...

— Nie mógł!... — przerwał z goryczą hetman — bo nie chciał, bo się przeląkł reklamacyi cesarskiego i polskiego dworu!

Paulmiers wstał z ławy, na której naprzeciw Sobieskiego siedział i wyprostował się dumnie:

— Ludwik Wielki nie lęka się niczego — odparł.

— Nawet łamać przyrzeczeń... — wtrącił hetman.

Z oczu opata posypały się iskry gniewu. Chciał wybuchnąć; ale się wnet zmiarkował i wargi zbladłe zacisnął. Przeszedł się po izbie, milcząc, a wreszcie zatrzymał się przed hetmanem i rzekł głosem stłumionym:

— Unosicie się, mości hetmanie, a szkoda, bo teraz jest chwila ostatnia, iżby z rozwagą a spokojem i stanowczo postępować. To wam właśnie przedstawia i książę prymas w piśmie, które wam wnet doręczę... To samo pisze wam i Morstin... Okażę wam nadto pisma księcia de Longueville, za wiedzą króla wydane, a nadto list markiza de Lionne, królewskiego ministra. To was chyba przekona, że jeśli ajenta Akakię odwołano, to jedynie dlatego, iż nie umiał tajemnicy dochować i wszystko przed czasem niebacznem swem postępowaniem zdradził... Dworowi zaś polskiemu i cesarskiemu nie można było przecie nic innego rzec, jak tylko, że nikt o detronizacyi króla Michała nie myśli...

— Okażcie owe pisma — rzekł krótko Sobieski.

Tedy opat klasnął w dłonie i wchodzącemu Werdumowi rozkazał przynieść maźnicę.

Ale tu najtrudniejsza sprawa była z Attelmayerem. Obudzony z nienacka, zaspany, nie mogąc rychło zmysłów zebrać, sądził zrazu, jako to jest napad, począł tedy gwałtu krzyczeć, a uczepiwszy się obu rękami maźnicy, nogami wierzgał i odtrącał Werduma.

— Weźcie ode mnie — wołał — tego skórzanego dyabła, bo mu tę podłą jego skórę zedrę!... Maźnicy nie odstąpię, bom z rozkazu rotmistrza stróżem jej jest. Jeno hetmanowi ją oddam!

Nadbiegł Jankowski i ten dopiero spokój uczynił, dozwoliwszy drabowi zanieść maźnicę za Werdumem do izby.

Do Klatta zaś rzekł:

— Dziwnie mi się podoba ten drab. Dobrze mu powierzyć straż... można być pewnym, że póki żyw nie odstąpi!

Klatt zaśmiał się i odparł:

— Głupi bo głupi, ale ucieszny łgarz.

Lecz Jankowski wziął draba w obronę.

— Nie taki on głupi, a rezolutny i śmiały. On by z nami pewno szedł na głód i na chłód...

Właśnie gdy tak rozmawiali, wyszedł z dworku Attelmayer i zbliżył się do nich, bardzo chmurny.

— Żegnajcie, panie rotmistrzu — rzekł — ja idę...

— Gdzie? — zagadnął rotmistrz.

— Jak się dowiem, to wam powiem... Na razie wiem, że idę...

— Pocóż tak śpiesznie?... Spocznij...

Attelmayer ręką machnął.

— Zgryzł mnie hetman, więc spoczywać tu nie chcę i idę...

I mówił dalej z żalem:

— On mi się zrana wielce spodobał. Z mgły wyszedł w blaski słoneczne jak cudowny rycerz, żem przed nim czapkę zdjął i byłbym kląkł... Ale teraz to inny człek... inny! Twarz zafrasowana, ponura, gniewna, oczy krwią nabiegłe, a na ustach duma i złość...

— Powiedział ci co?

— Ano, nie wiele... Ten skórzany dyabeł począł coś na mnie łgać, iżem hałasował, a on obejrzał mnie od stóp do głów jak dzikie zwierzę i kazał iść precz... Więc idę ochotnie, albowiem z takim hetmanem, który po nocy ze zbójnikami cudzoziemskimi się zmawia, nic wspólnego mieć nie chcę! Żegnajcie panie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po ogłoszeniu wspomnianych artykułów pp. Benisa i Czerkawskiego, przypuszczałem, iż Koło polskie zażąda od nich, rozporządzających bogatym materyałem, pewnych wyjaśnień i informacyj, i tę sprawę wobec rządu centralnego poruszy, że i dziennikarstwo nią się stale zajmować będzie, że społeczeństwo całe tak długo nie spocznie, aż się prawu stanie zadość, a władze skarbowe nie ograniczą swych fiskalno-fantastycznych zachcianek do właściwej miary. Tymczasem nad tem wszystkiem przechodzimy do porządku dziennego — i po skonstatowaniu faktu suchą obowiązkową wzmianką dziennikarską — głuche milczenie, wrażenie zatarte utonęło w zapomnieniu fali".

W dalszym ciągu swego artykułu wykazuje p. Niedzielski, że nietylko z tego powodu fiskalizm daje się nam we znaki, iż musimy płacić więcej niż ustawa przepisuje, ale nadto jeszcze przy podatku osobisto-dochodowym tyle szykan poprostu upokarzających, że trzeba sobie zadać pytanie, po co właściwie każą władze kontrybuentom sporządzać fasye i spowiadać się z różnych kłopotów, skoro te wszystkie fasye, przedkładane rachunki i niezbite argumenty, dla komisyj szacunkowych nie mają najmniejszej wartości, a dla opodatkowanego nie stanowią żadnej obrony. Powiatowe komisye szacunkowe zajmują bowiem najfałszywsze i z ustawą niezgodne stanowisko. W tym względzie czytamy w artykule p. Niedzielskiego co następuje:

„Najprzód w każdym opodatkowanym widzi komisya, jak ów przedpotowy sędzia śledczy, kłamcę, szachraja, oszusta, godzącego na ukrócenie skarbu państwa. Nie pomoże długoletni w powiecie pobyt, poważne stanowisko, uczciwe imię; wszystkich przez niego przedłożonych książek, rachunków, dowodów, po ich najskrupulatniejszem wertowaniu, komisya z zasady nie uwzględnia, nie zadaje sobie trudu udowodnić, gdzie są fałszywe, gdzie cyfry nieprawdziwe, ale zawiadamia poprostu: „komisya uznaje za nieudały dowód z ofiarowanego i rzeczywiście przedsięwziętego badania ksiąg rachunkowych, na prawdziwość zeznanego do wymiaru podatku osobisto-dochodowego dochodu, ponieważ wykazany w rachunkach dochód nie odpowiada ani obszarowi i jakości gruntów, ani racyonalnemu prowadzeniu gospodarstwa, ani wydatkom na dom, (w rachunkach najdokładniej wykazano, z jakich źródeł pokryte zostały), wreszcie nie uwidoczniono w dochodzie zjedzonego sera, jaj, drobiu i włoszczyzny na kuchnię". Ergo rachunki są fałszywe — a nam wolno z tobą zrobić, co nam się podoba.

Nie tak, szanowna komisyo! Wtedy możnaby mówić o nieudałym dowodzie, gdyby moje rachunki były rzeczywiście fałszywe i komisya to wykryła, a mnie nie udałoby się jej w błąd wprowadzić, iż mam w rzeczywistości dochód wyższy, niż go wykazałem.

Wtedy tylko mój dowód by mi się nie udał; jednak komisya musiałaby to udowodnić. Tymczasem zaś nieudałą jest tylko logika rozumowania komisyi. Gdy się ma do czynienia z cyframi, tylko wynik rachunkowy, oparty na matematyce, jest dowodem, ale nie frazesy o obszarze, jakości gruntu i racyonalnem gospodarstwie; trzeba zbić cyfry, trzeba wykazać, że nie wciągnięto pewnych dochodów, a nieprawdziwie powiększono rozchody. Tego komisya zgoła nie czyni. Komisya zapomina, że jest powołaną do ustalenia dochodu dla podatku osobisto-dochodowego, a nie jest komisyą katastralną do oznaczenia możliwego dochodu z jednej morgi.

Nieudałem jest przez komisyę szacunkową zrozumienie ustawy o podatku osobisto-dochodowym z dnia 25 października 1896 r. Ustawa poleca bowiem ustalenie rzeczywistego czystego dochodu, ale nie dochodu, jakiby mógł być, lub być powinien. Aroguje sobie przeto komisya bezprawnie władzę nakładania z góry pewnego dochodu na kontrybuenta wedle swego widzimisię, nie wchodząc w meritum dowodów, i każąc płacić podatek od rzeczy nieistniejącej.

Każdemu wolno, gdy chce (obowiązku nie ma), udowadniać swój podany w fasyi dochód, czemżeż, jeżeli nie rachunkami. Gdy to opodatkowany czyni, komisya musi je uwzględniać i wtedy są tylko (raczej powinny być) dwie alternatywy możliwe — *aut-aut* — albo te przedłożone rachunki, to jest dowody, są fałszywe, co komisya powinna, a raczej musi udowodnić, opierając się na cyfrach, i w danym razie kontrybuenta do odpowiedzialności karnej pociągnąć — albo tego komisya dokazać nie jest w stanie, a wtedy fasya musi być za rzetelną przyjętą.

Inna rzecz, jeżeli ktoś żadnych dowodów lub rachunków na poparcie swego twierdzenia nie przedkłada, lub przedkładać nie chce. W takim razie komisya szacunkowa ma obowiązek na podstawie kombinacyi innych okoliczności, znajomości stosunków, trybu życia i swego przekonania, jakiś czysty dochód do opodatkowania oznaczyć. W takim razie opodatkowany zdaje się na łaskę i niełaskę komisyi, bo żadnych dowodów na błędność oznaczenia dochodów przez komisyę za sobą nie ma. Przedkładając fasyę na rok 1900, nauczony doświadczeniem o dowolności powiatowej szacunkowej komisyi wielickiej, zrobiłem w niej następujący dodatek „W razie, jeśliby fasya moja, której rzetelność udowadniam memi rachunkami, przedłożonemi powiatowej komisyi, przyjętą nie została, upraszam o wdrożenie przeciw mnie dochodzenia karnego". Innemi słowy, niech i ja mam jakiś środek obrony prawnej podczas rozprawy przeciw samowolnemu podnoszeniu przez powiatową komisyę mego dochodu bez żadnej podstawy, jedynie celem wyśrubowania wyższego podatku, niż się należy. Na ten dopisek mój otrzymałem bardzo charakterystyczną odpowiedź władz skarbowych, a że była ona drukowana na formularzu, wnoszę, iż musi być stereotypową dla całego kraju.

Brzmi ona: „zarazem zaznacza się wyraźnie dla uchylenia ewentualnych wątpliwości, że w razie podniesienia zeznanego we fasyi dochodu wskutek udzielonych przez pana wyjaśnień, nie dawałaby ta okoliczność sama przez się w myśl §§ 206, 210, 245, żadnej podstawy do wdrożenia postępowania karnego; świadome jednak zatajenie lub nieprawdziwe zeznania podlegałyby natomiast karom normowanym §§ 239, 244 ustawy jako ukrócenie podatkowe". Czyli innemi słowy, jeśli komisya szacunkowa, mimo przedłożonych rachunków i dowodów na rzetelność fasyi, takową podniesie, ta okoliczność sama przez się nie dawałaby podstawy do dochodzenia karnego (chociaż wnosićby należało, iż książki musiały być fałszywe); to znaczy: jeżeli komisya samowolnie podniesie ci dochód, ty nie masz prawa żądać tego dochodzenia i procesu, odejmuje ci się możność udowodnienia, że twoje rachunki i fasya są prawdziwe, a podniesienie twego dochodu przez komisyę szacunkową jest niesłuszne i niesprawiedliwe. Komisyi wolno jest dopuszczać się względem ciebie krzywdy, bez żadnego ograniczenia i kontroli. Pokrzywdzonemu służy wprawdzie prawo rekursu do krajowej reklamacyjnej komisyi, która rzeczywiście hamuje fiskalne zakusy i dowolności komisyi powiatowych i inspektorów podatkowych. Ale czy ta krajowa komisya, mająca do załatwienia przeszło 12.000 rekursów w ciągu kilku tygodni, może wdawać się w szczegóły, w badania rachunków, przedkładanych przez rekurentów? Trudno chyba w wszystkich wypadkach to przypuścić. Tem więcej, że i tam, o ile mi wiadomo, przyjęto błędną zasadę, iż dochód katastralny, a nawet podwójny, jest podstawą przyjęcia dochodu z posiadłości gruntowych, co przecież słusznem być nie może, gdyż są lata, iż dochód z posiadłości gruntowych jest od katastralnego niższy, i od niego, jeśli rachunkami go udowodnię, a nie od wyższego, podatek winienem opłacać. Zasadnicze stanowisko, jakie komisye powiatowe zająć winny, a mianowicie, aby fasye, polegające na niezakwestyonowanych rachunkach, stanowczo za rzetelne przyjmowane były, zmniejszyłyby ogromnie liczbę dla stron kosztownych rekursów, a oszczędziły niepotrzebną pracę komisyi reklamacyjnej i umożliwiły tem dokładniejsze jej badania".

Że skargi p. Niedzielskiego są słuszne i że przebija z nich niekłamany jęk boleści obywatela walczącego ciężko o egzystencyę — to uzna każdy, kto tylko ma z podatkami do czynienia. Niestety jednak nie ma nadziei, aby władze skarbowe stanęły na tem stanowisku prawnem, jakie zajął p. Niedzielski i przyznały przedkładanym przez kontrybuenta rachunkom i zapiskom moc zupełnego dowodu. Austryackie ustawodawstwo bowiem i to nietylko skarbowe, przyznaje osobistemu zaufaniu tylko bardzo podrzędną rolę. Wedle postanowień kodeksu handlowego, nawet księgi handlowe firm protokołowanych nie stanowią dla władz dowodu i tylko w sporze kupca z dłużnikiem, mają moc połowicznego środka dowodowego, który uzupełnić należy jeszcze jakimś dowodem, np. listem, rachunkiem, ewentualnie przysięgą. Skoro więc nawet w sprawach, w których państwo nie jest interesowane, przyznaje ono księgom handlowym tylko moc połowicznego dowodu, to z pewnością nie zechce przyznać mocy zupełnego dowodu rachunkom i zapiskom gospodarczym w sprawach, w których samo jest interesowane. Mimo to jednak dowolność komisyi szacunkowych w ocenianiu dochodu kontrybuenta powinna być koniecznie ograniczona i w tym kierunku należy wszystkiemi siłami dążyć do zmiany lub jasnej interpretacyi obowiązujących ustaw podatkowych.

Co i o czem piszą.

Korespondent krakowski *Dziennika poznańskiego* wraca jeszcze do uroczystości jubileuszowych w Krakowie, i pomijając znane szczegóły samego obchodu, oraz rozmaite ploteczki, krążące po Krakowie, jak np. o tem, ile to tysięcy kosztował wspaniały raut hr. Tarnowskiego, jakie niespodzianki przykre spotykały krewkich studyozów czeskich itd. — sporządza bilans manifestacyi naukowych i artystycznych, jakie z okazyi jubileuszu w Krakowie się odbyły. — Pisze on:

Poza kulisami biretów, tog, kontuszów i fraków, poza osłonami gobelinów i aksamitnych draperyi — w skromnych salach, czy to Collegii novi, czy Sokoła lub magistratu, odbyły się tuż przed jubileuszowym obchodem trzy zjazdy. Najpoważniej pracował historyczny, najlepiej w jego łonie sekcya literacka. Retrospektywne przeglądowe referaty uczonych, jak Brückner, Nehring, Chmielowski, Tretiak, Kallenbach, wykazały, że w zakresie badań nad przeszłością naszej literatury stoimy dopiero u progu, że każde półwiecze, od XV wieku począwszy, przesłonięte grubą mgłą, wynikłą po części z braku źródeł, po części z braku pracowników, że, jak wszędzie, tak i tutaj, naglącą jest potrzeba organizowania pracy, skupiania sił i funduszów. Aktualną doniosłość miał wniosek profesora K. Morawskiego, aby akademia umiejętności dążyła do utworzenia ekspedycyi literackich za granicę, jak istnieją ekspedycye historyków polskich do Watykanu.

Drugi zjazd, nauczycieli szkół średnich, poruszył na jednem zebraniu wielkiej wagi sprawę o karności młodzieży szkolnej. Dyskusya przybrała charakter namiętny: jedni malowali życie pozaszkolne naszej młodzieży zbyt czarno, drudzy zbyt różowo, jedni domagali się interwencyi policyi, drudzy zrzucali wszelką odpowiedzialność za obyczajowe życie młodzieży na barki domu i rodziny, uchwalono szereg rezolucyi, które — rozumie się — mają charakter desyderatów platonicznych — ale dowodzą niezbicie jednej rzeczy: że sprawa jest ważną, że jest pilną i że nauczycielstwo nasze—niech to będzie powiedziane ku jego chlubie — zajmuje się nią szczerze i gorąco.

Trzeci zjazd był najliczniejszy i najmniej fortunny. Urządziły sobie wiec panie. Już przed wiecem krążyły pogłoski, że to ma być ultra-liberalna szopka. Dość powiedzieć, że jedna ze znajomych moich pań — zacna i poważna Polka — dowiedziawszy się, że nazwisko jej położono na odezwach, ogłoszonych w dziennikach, upoważniła mnie i prosiła, abym wszędy przy sposobności stwierdzał, iż to się stało bez jej wiedzy i ona się ze zjazdem nie solidaryzuje. Wiec też wypadł dość ostentacyjnie i krzykliwie, ale pusto. Wygłoszono parę buńczucznych mówek, dotknięto lud, arystokracyę, z przekąsem, z płytka i niedołężnie popływano po społecznej pracy i narodowych obowiązkach, przespacerowano się po ulicach miasta — i fajerwerk spłonął. Jest to po prostu bieda, że my nie mamy rzetelnie i gruntownie wykształconych kobiet.

Szersza działalność społeczna i naukowa naszych kobiet — proszę pamiętać, że nie mówię o pracy w rodzinie i w zakresie dobroczynności prywatnej i publicznej — nosi na sobie dotąd piętno szczerego i zabawnego dyletantyzmu. Może to zatem i dobrze, że w kraju naszym coraz raźniej powstają szkoły żeńskie o charakterze równorzędnym ze średnią szkołą męską. Oto krakowska średnia szkoła żeńska, pod kierunkiem radzcy Trzaskowskiego od kilku lat pracująca, wysłała obecnie pierwszy zastęp swych abituryentek do egzaminu dojrzałości. Egzamin budził w mieście żywe zainteresowanie: prócz radzcy Germana, który przewodniczył komisyi egzaminacyjnej, przysłuchiwali się egzaminowi minister Hartel i wiceprezydent rady szkolnej Bobrzyński; pierwszy polecił nawet złożyć sobie jak najszczegółowsze sprawozdanie z przebiegu nauki.

Rezultat okazał się bardzo dobry: po raz pierwszy dwadzieścia kilka kobiet jednym zamachem zdobyło sobie prawo przystępu do uniwersyteckich podwoi, wśród nich sześć z odznaczeniem. Jest to dobrym znakiem na przyszłość; jeżeli dojdziemy do tego, że co roku kilkaset kobiet uzyska prawo do studyów uniwersyteckich na równi z mężczyznami, to t. zw. emancypacya straci swe fałszywe ostrze niepospolitości, a kobieta nasza pod względem myśli i poglądów społecznych zmężnieje i spoważnieje, nie wyzuwając się zgoła z potrzeby pełnienia właściwych płci swej obowiązków. Może i wiece wtedy przestaną być gwizdaniem w puste orzechy.

Do ech jubileuszowych należą też wystawy artystyczne, niezwykle bogate i piękne; są to wystawy sztuki w Sukiennicach, w Kole artystycznem i wystawa jagiellońska w krużgankach klasztoru franciszkańskiego.

Pierwsza ma piękne płótna Chełmońskiego, portrety Wyczółkowskiego, śliczne drobne, pełne świetności barwnej krajobrazy Stanisławskiego, cenne malowidła Ruszczyca z Petersburga, doskonałe rzeźby Laszczki. Druga zawiera bogaty i rzadki zbiór dwudziestu kilku akwareli Fałata i cudowne rysunki ołówkiem lub tuszem Stachiewicza. Trzecia, w porównaniu ilościowo uboga, mieści drogie sercom polskim pamiątki dawnej chwały. Szkoda, że wszystkie mało zwiedzane, zwłaszcza zaś dwie ostatnie. I to są właśnie realne aktywa jubileuszu, owa trwałej wartości pozostałość, która się nie ulotni z dymem kadzideł, blaskiem iluminacyi, odgłosem mów pochwalnych: dzieła, organizacya pracy, myśli o wychowaniu młodzieży, sztuka... Oby tylko więcej tego i skuteczniej i intensywniej do życia przybywało, oby tylko więcej!...

„Naród bez nerwów“.

„Pozwól się naginać — pisze Arthur H. Smith w swem dziele „Charakter Chińczyków" — lecz nie daj się złamać". Oto główna zasada życia chińskiego. Uczony pewien Chińczyk, autor komentarzy do starych zasad, radzi pomiędzy innemi nie odmawiać nigdy żadnej prośbie. „Owszem — mówi on — zgadzaj się na nią pozornie, choćby ona sprzeciwiała się wprost twoim zasadom, zwlekaj z dzisiaj na jutro, z jutra na pojutrze, uspokajaj w ten sposób umysł proszącego".

Cierpliwe znoszenie cierpień, właściwe wszystkim Chińczykom, obok braku poczucia solidarności, przyczyniło się niewątpliwie przedewszystkiem do tego, że Chiny w zatargach międzynarodowych ukazują tak mało oporności. „Spokoju nie doczekamy się nigdy". Tem filozoficznem zdaniem Chińczyk pociesza się we wszelkich dolegliwościach chwili bieżącej. Całe okręgi urodzajnego kraju nawiedzają bezustannie głód, susza i powodzie. Mandaryni wyzyskują w nielitościwy sposób ludność. Nic się nie czyni dla rozwoju kraju, nawet dla ulepszenia komunikacyi. Od czasu do czasu miliony ludzi giną marnie wskutek głodu, a wylewy rzeki Żółtej niszczą tysiące wsi i osad. W każdem innem państwie rząd już w poczuciu własnej godności zarządziłby środki, aby przynajmniej jako tako zaradzić złemu; cierpliwi jednak Chińczycy godzą się zwykle bez szemrania na te zrządzenia losu.

Z tym darem cierpliwego znoszenia cierpień łączy się także brak tego, co nazywa się u nas nerwami. Chińczyk, odznaczający się zdumiewającą pracowitością, nie zna jednak przepracowania. Tak: na Chińczyka zdaje się nie wywierać najmniejszego wpływu pozostawanie w jednej i tej samej postawie. Pisze on przez cały dzień bez przerwy jak automat. Jako rzemieślnik nie rusza się on z miejsca od wczesnego rana do późnej nocy i wykonywa dzień po dniu swoją pracę, nie odczuwając wcale jej jednostajności.

Brak ten nerwowości pozwala Chińczykowi spać w każdem miejscu i w każdej postawie. Nic go wtedy nie wzrusza. Z kamieniem, jako poduszką pod głową, wyciągnięty na garstce słomy ryżowej lub na gołej ziemi, śpi on snem sprawiedliwego. Obywa się on bez zaciemnionej sypialni; nie przeszkadza mu też wznosząca się naokoło niego wrzawa. „Robotnik — pisze autor — i wielu innych nie troszczy się wcale o położenie ciała podczas snu. Spotkać można w Chinach tysiące ludzi śpiących twardo i dobrze, rozciągniętych w poprzek przez trzy taczki, ze zwieszoną na dół głową i otwartemi usty, w których mucha odbywa rekonesans".

Przytem rasa żółta zdaje się nie odczuwać najmniejszej potrzeby ruchu cielesnego. Chińczyk nie pojmuje cudzoziemców, którzy w chwilach swych wolnych używają przechadzki. Zupełnie zaś przekracza zakres jego pojęć, jak ktokolwiek przy wyścigach narażać może samowolnie na szwank swoje kości, albo jak ludzie, mogący się obyć bez tego, przy grze w „tennis" skaczą godzinami na słońcu. Pewien nauczyciel w Kantonie zapytał się jednego razu służącego: „Ile otrzymuje twoja pani za to bezustanne bieganie?" Odpowiedzi, że „nic", nie chciał dać wiary.

Co do zupełnego braku zmysłu czystości u Chińczyków zgadzają się wszyscy podróżnicy. Gdy w Japonii kąpanie się w ogrzanej wodzie należy do najniezbędniejszych potrzeb ludności, w Chinach spotkać się można z tym zwyczajem jedynie wyjątkowo. Najprzykrzejszy nawet odór nie razi Chińczyka i wskutek tego nie odczuwa on wstrętu przed najobrzydliwszemi potrawami. Jego oszczędność jest tak wielka, a jego żołądek tak doskonały, że spożywa on potrawy, których nie dotknąłby się Europejczyk, zagrożony śmiercią głodową. Chore zwierzęta spożywane bywają w Chinach masami, a mimo to zdaje się nie cierpieć na tem zdrowotność publiczna.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

Wiadomości urzędowe. Starsi geometrowie II klasy: Mikołaj Łodyński, Władysław Wesołowski, Konstanty Kalinowski, Mieczysław Gawlikowski i Adam Kasiewicz zostali mianowani starszymi geometrami I klasy w VIII klasie rangi.

W lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych mianowany został zastępcą szefa oddziału maszynowego, starszy inżynier Schönhuber; a zastępcą szefa departamentu ruchu tej dyrekcyi, inżynier Wechsler.

Rezygnacya. P. Ferdynand Paar, od lat 26 burmistrz Jaworowa, złożył tę swoją godność. Przed dwoma miesiącami także wiceburmistrz Jaworowa dr. Hibl zrezygnował, lecz Rada gminna rezygnacyi tej nie przyjęła.

Zabiegi o stolicę biskupią. Jak wiadomo, istnieje już od dawna myśl utworzenia w Galicyi wschodniej rz.-kat. biskupstwa przez wydzielenie odpowiedniego okręgu z archidyecezyi lwowskiej. Myśl ta, podniesiona znowu po śmierci ś. p. ks. arcybiskupa Morawskiego, została w lot pochwycona przez większe miasta wschodnio-galicyjskie i rozpoczęła się między niemi formalna konkurencya o pozyskanie dla siebie rezydencyi biskupiej. Pierwsze zabiegi poczynił Tarnopol, który już przyrzekł dać przyszłemu biskupowi pałac, a nawet podobno przyczynić się do jego uposażenia ofiarowaniem mu posiadłości wiejskiej. Za przykładem Tarnopola poszła Kołomyja, która rozwinęła bardzo żywą agitacyę na rzecz biskupstwa „pokuckiego"; za Kołomyją wreszcie poszedł Stanisławów. Przed kilku tygodniami uchwaliła tamtejsza Rada miejska poczynić kroki o pozyskanie nowej stolicy biskupiej; zaś dnia 5 b. m. zebrało się także grono obywateli stanisławowskich na zgromadzenie w sali teatralnej i uchwaliło rozpocząć akcyę w celu przeforsowania Stanisławowa, jako siedziby przyszłego biskupstwa. Nowy poseł stanisławowski, p. Stwiertnia, poinformował zebranie, że minister oświaty przychylnym jest myśli utworzenia biskupstwa tego w Stanisławowie, miasto jednak musi się oświadczyć, co zechce na jego rzecz ofiarować. Jednakże w samym Stanisławowie jest opozycya przeciw tym zabiegom, w których upatrują podstawianie nogi Kołomyi i Tarnopolowi; oponenci wskazują na to, że Stanisławów posiada już biskupstwo grecko-katolickie, a Kołomyja, bliższa Bukowiny, jest odpowiedniejszą na stolicę biskupią, bo stamtąd możnaby lepiej czuwać nad polskiemi kresami, a także dlatego, że stolica biskupia w Kołomyi znacznie przyczyniłaby się do rozwoju tego podupadłego miasta, które nie ma żadnych większych urzędów ni dygnitarstw; natomiast Kołomyja, podobnie jak i Tarnopol, mogłyby się na większe zdobyć ofiary na rzecz stolicy biskupiej, aniżeli niezamożny Stanisławów.

Nawalny deszcz puścił się dzisiaj po godzinie 2-giej w nocy i lał we Lwowie w obfitych strugach do godziny czwartej nad ranem. Mimo, że już o godzinie 6-tej rano termometr wskazywał 16° R., w mieście jest olbrzymie błoto i wielkie kałuże. Gradu we Lwowie nie było.

Turniej atletyczno-sportowy odbędzie się we Lwowie na placu powystawowym w przyszłą niedzielę staraniem lwowskich Towarzystw cyklistów i kolarzy wyścigowych. Będą w tym turnieju wyścigi na rowerach, zapasy na tułów i ramiona o dyplom mistrza Galicyi, wyścig pieszy z metą 100 m., skoki w wyż i w dal, dźwiganie ciężarów 25 kg. jednorącz i 50 kg. oburącz, wyścig pieszy z przeszkodami na metę 400 m. i po raz pierwszy we Lwowie partya gry w piłkę nożną.

Na jutrzejszą wycieczkę do Tuchli zakupiono już tysiąc biletów, a mimo, że lista zamknięta, jeszcze mnóstwo osób się zgłasza. Wobec tego Dyrekcya kolei państwowych wyprawia w 20 minut po odejściu pociągu pierwszego wycieczkowego, pociąg drugi, również z muzyką. Zwracamy przeto uwagę, że nie będzie potrzeby tłoczyć się do pociągu pierwszego, zwłaszcza, że możliwem jest, iż drugim pociągiem będzie można wygodniej jechać, niż pierwszym. Pociąg pierwszy odjeżdża według czasu lwowskiego o godz. 8 min. 42, a drugi o godz. 9 min. 2.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 29 i 31 b. m.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Narolu z poborami 1872 K., termin do 31 b. m. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych: w sądzie krajowym w Krakowie z poborami 1040 K., oraz w sądach powiatowych w Radłowie, Wojniczu, Wieliczce, Czarnym Dunajcu, Grybowie, Nowym Targu, Kolbuszowej, Sokołowie i Ulanowie z poborami 960 K., oraz umundurowaniem; termin do 8 sierpnia.

Mylna wiadomość. *Kijewlanin* donosi, że podana przez niektóre dzienniki wiadomość, iż mordercę ś. p. Wołodkowiczowej schwytano, jak dotąd, jest zupełnie fałszywą. Dotychczas nie schwytano go, a jak wnosić wypada z faktu, że w Rosyi prawie nigdy morderców nie wykrywają, nie schwytają go i w przyszłości, zwłaszcza, że personal służbowy pociągu był z nim w porozumieniu.

Z Rozdołu nam piszą: Dnia 30 czerwca b. r. opuścił Rozdół ksiądz Salezy Hulin Karmelita, wielce szanowany przez parafian rozdolskich za swą gorliwość i poświęcenie się w wypełnianiu kapłańskich obowiązków. To też na wieść o odjeździe zacnego kapłana ogarnął szczery żal wszystkich parafian i faktem jest, iż przy jego odjeździe prawie całe miasteczko Rozdół towarzyszyło mu po za mury miasta, żegnając go ze wzruszeniem. Pamięć o tym czcigodnym kapłanie pozostanie długo w sercach mieszkańców Rozdołu.

Z Baligrodu nam piszą: Niedawno wyczytałem w kronice *Przeglądu* uwagę, że choć równocześnie poświęcono kamień węgielny pod nowy teatr we Lwowie i plac pod kościół św. Elżbiety, teatr już gotów, a o świątyni Pańskiej zapomniano. Nieco podobny wypadek obojętności na religijne potrzeby ludności ma w swej historyi także nasz Baligród. Oto zbudowano tu przed 20 laty, głównie za staraniem i kosztem śp. Edmunda Krasińskiego kościółek. Wewnątrz dotychczas nie ma ołtarza głównego (jest tylko ołtarz tymczasowy), a gnijąca podłoga zagraża grzybem murom kościoła. Parafianie, nieliczni i biedni, gromadzą wprawdzie grosz do grosza, ale idzie to oczywiście nader powoli. Ale przed z górą sześcioma laty umarł tutejszy proboszcz ks. Pelczar i zostawił na kościół około 2.400 złr. Z końcem roku zeszłego pieniądze podjęto i złożono do depozytu sądowego. Komitet kościelny, uradowany tym szczęśliwym obrotem, powziął jednomyślnie uchwałę, aby prosić konsystorz biskupi w Przemyślu o pozwolenie użycia części tych pieniędzy na zbudowanie ołtarza i sprawienie podłogi betonowej, lub kamiennej posadzki. Prośba, jakby się zdawało, jest godna uwzględnienia i należałoby ją bez odwłoki załatwić. Tymczasem jednak już blisko pół roku upłynęło, a odpowiedzi nie ma. Widocznie, że duch biurokratyczny dotarł nawet do konsystorza biskupiego, a chwała Boża na tem cierpi

Samobójstwo. W Stanisławowie po zdaniu matury zastrzelił się z nieznanych powodów Anatol Lewicki, ukończony kandydat seminaryum nauczycielskiego.

Kiedy ostatni raz zamordowano posła? Wobec rozruchów w Chinach opisywano kilkakrotnie wypadki ciężkiego złamania prawa narodów. Ostatnie zamordowanie posła odbyło się nie w roku 1829 w Teheranie, lecz d. 24 marca 1866, a widownią tego mordu było Rio Frio, wieś o 3 godz. drogi odległa od Meksyku. W marcu 1866 przybyło pod wodzą kapitana bar. d'Huart'a poselstwo belgijskie do Meksyku, aby po śmierci króla belgijskiego, Leopolda I, ojca cesarzowej Karoliny, zapowiedzieć następstwo tronu Leopolda II. Dnia 24 marca około południa opuściło poselstwo Meksyk, a w bliskości wioski Rio Frio zatrzymała oba powozy banda Guerylasów, między którymi uganiali konno najwidoczniej ukostyumowani niby Indyanie. Zatrzymano poselstwo, a chociaż pewien belgijski oficer, umiejący po hiszpańsku, powoływał się na nienaruszalność poselską, a drugi powtórzył protest po angielsku, zabrzmiała komenda, a po niej salwa karabinowa.

Kilku belgijskich oficerów zwaliło się na ziemię, otrzymawszy rany; sam kapitan zaś padł na miejscu, dostawszy kulę w piersi. Guerylasowie nie wyzyskali chwili zamięszania do rabunku, lecz zemknęli nie ścigani, jakkolwiek patrol francuski był w pobliżu. Była pogłoska, nie wiadomo o ile uzasadniona, że zamach wyszedł od szefa francuskiej armii marszałka Bazaina, któremu o to chodziło, aby wykazać bezsilność meksykańskiego cesarstwa, które nie mogło ochronić obcego poselstwa nawet w obrębie kilku mil od stolicy.

Statystykę marek pocztowych ułożył pewien Anglik, usiłując w niej obliczyć, ile też istniało marek od czasu ich wynalezienia. Wynik, do którego doszedł, wykazuje, że było już 14.626 różnych odmian marek. Największa liczba — 4795 — przypada na Anglię, zaś reszta Europy ogółem wydała tylko 3757, Azya 2783, Ameryka 2166 i Australia 1025. W ciągu ostatnich lat wydano 816 odmian marek w różnych państwach.

Zmarli. W Dulibach w pow. stryjskim ks. Leon Szankowski, tajny szambelan papieski, radzca konsystoryalny, gr. kat. proboszcz, lat 66 wieku, a 39 kapłaństwa. — We Lwowie Stanisław Bayli, długoletni dyrektor „Drukarni Ludowej", lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +19, w poł. +25 R. Bar. 757. Spada. Pogoda.

Z parafraz.

Pytał mądry głupiego, na co rozum zda się,
Ten milczy, w odpowiedzi będąc ambarasie,
Aż rzecze: „Na to zda się, mój kochany panie,
By ludzie z nim wprost sprzeczne mogli miewać
[zdanie..."

Korespondencya administracyi. *WP. Piątkiewicz w Podwysokiem.* Czerwonej opaski dawać nie możemy z powodu, że papier czerwony kosztuje cztery razy drożej od zwykłego. My zaś, oddając prenumeratorom *Przegląd* po cenie kosztu, nie możemy ponosić żadnych nadzwyczajnych wydatków. To też osoby, mieszkające na dworcach i prenumerujące *Przegląd*, muszą się zdecydować albo na otrzymywanie go z miejscowego urzędu pocztowego, albo na zaprenumerowanie sobie innego pisma. Zresztą władze pocztowe żądają od administracyi *Przeglądu*, aby na pierwszego każdego miesiąca przedłożyła wykaz tych osób, które pragną na dworcach otrzymywać *Przegląd*; tymczasem, w obec znanego faktu, że w naszym kraju jedynie wyjątkowi ludzie przysyłają prenumeratę przed pierwszym, a regułą jest posyłać ją po pierwszym, nieraz do 15-go, a nawet do 20-go w miesiącu, przeto ułożenie takiej listy staje się przed pierwszym wprost niemożliwem. Powyższy przepis pocztowy ułożony został w ministeryum handlu na podstawie stosunków, istniejących w innych prowincyach Austryi, gdzie z jednej strony ludność jest o wiele zamożniejszą, więc składa prenumeratę z góry i na dłuższe termina, np. na rok lub na pół roku, a z drugiej cena prenumeracyjna pism jest dwa, a nieraz i trzy razy wyższą od ceny *Przeglądu*. To też u nas powyższy przepis pocztowy zastosowania znaleść nie może.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. W niedzielę „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha. We środę „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We czwartek „Cavalleria rusticana", opera Piotra Mascagni'ego. Debiut panny Rojekównej w partyi Santuzzy.

Literatura i sztuka.

* **Nowości literackie.** Stanisław Bełza. „Pireneje". Warszawa, Gebethner i Wolf. W gustownem wydaniu kieszonkowem daje nam znany autor szkiców z podróży barwny opis gór pirenejskich. Książeczkę zdobią udatne ryciny.

Dr. Zygmunt Leser „Neurastenicy w literaturze I." Stanisław Przybyszewski, Lwów, Księgarnia polska. Rozprawka, krytykująca twórczość Przybyszewskiego pod kątem widzenia chorobliwej przesady i wybujałości.

Antonina Matuszewic. „Dwa Prądy," Lwów, Seyfarth i Czajkowski. Wydanie książkowe powieści, którą drukowaliśmy niedawno w naszym odcinku.

Róża Rawicz Dembińska. „Zwodnicze blaski". Lwów, Seyfarth i Czajkowski. Zbiór nowel znanej i cenionej autorki.

Kazimierz Daniłowicz-Strzelbicki, „Blichtr", Warszawa, Paprocki i Ska. Powieść odznaczona na konkursie warszawskiego *Głosu*.

Emde, Symfonia: „Do niej", Warszawa. Tow. artystyczno-wydawnicze. Poemat miłośny, pisany w sonetach.

Biblioteka pisarzy polskich: „Stanisława ze Szczodrkowic. Rozmowa Pielgrzyma z gospodarzem" (1549) wydał Dr. Zygmunt Celichowski, Kraków, nakładem Akademii umiejętności. Publikacya ta, należąca do literatury polemiczno-teologicznej XVI wieku, pisana w duchu katolickim, istniała w jedynym egzemplarzu, który spadkobiercy ś. p. prof. Przyborowskiego odstąpili świeżo Bibliotece Kórnickiej. Obecne wydanie, na zasadach ściśle naukowych wykonane, po raz pierwszy czyni ją przystępną szerszej publiczności.

Obszerniejsze recenzye tych książek zamieścimy później.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lipca.

(Z). Od czasu pamiętnych katastrof giełdowych z listopada i grudnia 1895 nie miała giełda nasza tak fatalnego dnia, jak dzisiejszy. W ciągu kilkunastu minut spadł kurs wielu papierów o 40, 50, ba nawet i o 100 koron. Około południa, gdy mnóstwo papierów straciło 10 do 30% na wartości, zaczęli ajenci bogatych firm bankowych, jak Rotszylda, Thorscha i Zakładu kredytowego, zakupywać ten zdeprecyonowany materyał i te zakupna poprawiły znacznie sytuacyę, w każdym jednak razie ostateczne notowania dzisiejsze są w niektórych papierach nawet o 60 do 70 koron niższe od wczorajszych, co daje najlepszą miarę, jak olbrzymim był poranny popłoch. Porównując cedułkę dzisiejszą z wczorajszą, widzimy np., że austryackie kredyty spadły o 7 koron, węgierskie o 11, Uniony o 12, Länderbanki o 18½, akcye kolei busztiehradzkiej o 15, „Lloyda" o 20, Alpiny o 25½, praskie żelazne o 60, akcye huty Poldi o 70, akcye schodnickie o 30 koron itd.

Bezpośredniego powodu tej nadzwyczajnej deruty właściwie nie było, bo że sytuacya w Chinach jest rozpaczliwą, o tem wiedzą wszyscy już od tygodnia, wszelako dziś dopiero zaniepokojenie publiczności, posiadającej papiery, podniecone wojowniczym toastem cesarza Wilhelma II na cześć księcia Ruprechta bawarskiego, objawiło się na naszym targu w tłumnem sprzedawaniu papierów, na które nie było nabywców. Już pierwsze sprzedaże, stosunkowo nawet nieznaczne, wywołały raptowne obniżenie się kursów o 5 do 10% i wtedy to kantory wekslarskie i rozmaite inne firmy komisowe, trudniące się pośrednictwem w grze giełdowej, rozpoczęły egzekucyjne sprzedaże papierów wszystkich tych swoich klientów,

którzy nie mieli dostatecznego pokrycia. Te sprzedaże egzekucyjne zrządziły największe spustoszenia i przemieniły poranną derutę w formalny krach. W Berlinie z pewnem zdziwieniem dowiedziano się o tem, co się dzieje na giełdzie wiedeńskiej i przyłączono się, co się zresztą bardzo rzadko zdarza, do tego prądu, jaki wyszedł z Wiednia. Podnieść należy jednak z naciskiem, że zarówno tutaj, jak i w Berlinie, papiery lokacyjne, zarówno renty, jak listy zastawne, stanowiły wyjątek i nie były wcale dotknięte zniżką. W południe starano się z wielu stron uspokoić wzburzone fale, potężni bankierzy, jak to już nadmieniłem, wystąpili w roli kupujących, na czem, nawiasem mówiąc, zrobią zapewne dobry interes, a w Berlinie rozgłaszano, że cesarz Wilhelm wcale nie zaniecha w tym roku podróży do norweskich fiordów, co jest najlepszym dowodem, że sytuacya nie jest znów tak rozpaczliwa, jak wszyscy mniemają. Ostatnie dwie godziny obrotów przeszły też w dosyć spokojnem usposobieniu.

W Londynie spadły konsole angielskie na 99, a w Paryżu 3-procentowa renta francuska na 98·12, co świadczy o tem, że i francuska publiczność jest mocno zaniepokojona, bo wiadomo, że Francuzi uważają to poniekąd za punkt honoru narodowego, ażeby rencie francuskiej nie dać spaść poniżej pari. Papiery chińskie spadły dziś o 7%, tak, że przy dzisiejszym kursie przynoszą dochód 6¼%.

W sferach handlowych liczą niemal na pewno, że skutkiem zamieszek w Chinach cena herbaty podniesie się o jakich 30%. Da się to i naszej ludności dotkliwie we znaki, gdyż import herbaty do Austryi wynosił w roku ubiegłym 9.309 centnarów metrycznych wartości przeszło 4½ miliona złr. Wliczona jest w to wprawdzie także herbata sprowadzana z Indyi, Japonii i Brazylii, ale bądź co bądź największą jej część sprowadzają z Chin. Niektórzy są zdania, że jeżeli zawierucha wojenna potrwa dłużej, to cena herbaty może podskoczyć i w dwójnasób, a może nawet i w trójnasób w górę, na razie jednak obawa taka nie zachodzi, gdyż w Londynie i Hamburgu nagromadzone są kolosalne zapasy tego artykułu, a i austryackie firmy mają w swych magazynach w Wiedniu i Tryeście bardzo duże zapasy herbaty. Te firmy, zdaje się, zrobią doskonały interes na obecnej rewolucyi chińskiej. Nadmienić w końcu muszę, że inne artykuły handlowe sprowadzane z Chin już podrożały bardzo znacznie, a zwłaszcza skóry kozie, używane za dywaniki, tudzież wachlarze i liście palmowych. Te dwa artykuły podrożały już o 100%. Ajenci bowiem chińscy trudniący się wysyłką tych artykułów zapowiadają, że na razie nie mogą ich wcale dostarczyć i nie są w stanie nawet oznaczyć terminu, kiedy to będzie mogło nastąpić.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 673·00, węgierskie 701·00, Anglobanki 276·00, Uniony 549·00, Bankvereiny 491·00, Landerbanki 410·00, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 464·00, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·15, austryacka złota 115·95, austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 115·70, węgierska renta wal. kor. 91·06, dukat 11·33, frankówka 19·28, marki 23·71, ruble 2·55—.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 7 lipca 1900.

Usposobienie niezmienne, jedynie co do owsa, jęczmienia i grochu lepsze.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termino 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termino 0·— do 0·—, owies obroczny gotowy 6·— do 6·80, owies obroczny na termino 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 11·25 do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·50, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·75 do 6·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 8·— do 8·50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paris loco Tarnopol gotowy za 10 litr 18·75 do 19·50, spirytus paris Tarnopol na termin 16·75 do 17·50.

§ **Sprawozdanie** zarządu targowego ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie z odbytego targu na Prądniku białym dnia 5go lipca. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 103 sztuk bydła. Wołów 84, buhai 3, krów 16, świń —, cieląt —. Notowane ceny: Za woły koron: 62—67, buhai 59—63, krowy 135—190, świnie —, cielęta 00—00 za sztukę. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Alter Stein 59 do 67, J. Berger 135—190. Wszystko sprzedano.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 6 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu nader spokojnem, przy bardzo małych transakcyach, szczególniej co do żyta, które z powodu większego zaofiarowania, a prawie zupełnego braku popytu, obniżyło się w cenie o 10—15 hal. Pszenica, wskutek chwilowo mniejszego zaofiarowania, utrzymała się w cenie zeszłego targu.

Płacono: pszenicę białą od 7·20 do 8·30 K., czerwoną 7·15 do 8·35 K., żółtą 7·15 do 8·35 K., żyto 6·25 do 6·80 K.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 5·75 do 6·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., koniczynę czerwoną —·— do —·— K., białą —·— do —·— K., kukurydza —·— K., —·— wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Helsingfors 7 lipca. Senat finlandzki opiera się wprowadzeniu urzędowego języka rosyjskiego, a to z tego powodu, że według opinii senatu ustawa taka sprzeciwia się konstytucyi finlandzkiej. Po przeprowadzeniu tego ukazu cała wyższa administracya Finlandyi w przeciągu kilku lat znalazłaby się w rękach urzędników rosyjskich. Z 3,000.000 mieszkańców Finlandyi tylko 7000 mówi po rosyjsku.

Paryż 7 lipca. Przybyli tu delegaci republik południowo-afrykańskich. Powitał ich na dworcu prezydent rady municypalnej; przejeżdżającym przez miasto towarzyszyły okrzyki licznie zebranych tłumów: „Niech żyją Boerzy!" Aresztowano kilka indywiduów, które wznosiły okrzyki nieprzyjazne dla Anglii, ale po spisaniu protokółu wypuszczono ich na wolność.

Fiume 7 lipca. W myśl umowy z rządem angielskim załadowano tutaj 3500 ton mąki na chleb jako pierwszą część większej dostawy.

Paryż 7 lipca. Z powodu interpelacyi, wniesionej przez nacyonalistę Lasiesa, a dotyczącej procesu kapitana Fritscha przeciw pismu *Aurore*, przyszło w izbie deputowanych do burzliwych zajść. Waldeck-Rousseau prosi izbę, aby nie przerywano porządku dziennego. Lasies protestuje gwałtownie, obrzuca prezydenta ministrów obelgami i nie schodzi z trybuny, pomimo odebrania mu głosu. Ostatecznie w myśl żądania prezydenta ministrów umieszczono interpelacyę Lasiesa dopiero na końcu całego szeregu innych interpelacyj.

Deputowani Barrot i Lasies posłali sobie świadków, ci jednak orzekli, że nie ma powodu do pojedynku.

Biuro izby deputowanych wydało na zażalenie deputowanego Peignota decyzyę, mocą której zabroniono redaktorowi *Libre Parole* p. Papillaud, wstępu do Izby aż do dalszego zarządzenia.

Helsingfors 7 lipca. Jedenastu senatorów złożyło swój urząd; również senator Ignacyusz podał się do dymisyi. Po ustąpieniu tych senatorów, ogłosił dziś senat reskrypt cara, dotyczący ogłoszenia języka rosyjskiego jako powszechnego w administracyi finlandzkiej i kazał umieścić go w finlandzkim dzienniku urzędowym.

Warszawa 7 lipca. (Pryw.) Z powodu częstych bójek na noże między tutejszem pospólstwem, gen. gubernator wydał rozkaz, że za noszenie noży bez potrzeby będzie nakładana grzywna 500 rubli lub kara 3 miesięcznego aresztu.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 7 lipca. „Biuro Reutera" otrzymało na zapytanie o los cudzoziemców w Pekinie z kompetentnego źródła z Szangaju następujący telegram: „Przygotujcie się do usłyszenia rzeczy najgorszych".

Kilonia 7 lipca. Pierwsza dywizya pierwszej eskadry opuszcza na rozkaz cesarza w poniedziałek tutejszy port.

Waszyngton 7 lipca. Konsul amerykański telegrafuje z Szangaju, że ruch powstańczy rozszerza się i jeżeli sprzymierzone wojska europejskie poniosą klęskę na północy, to zamieszki obejmą także Chiny neutralne i południowe. Konieczną jest wielka siła zbrojna, ażeby wicekrólów z północy trzymać w szachu, a wspierać wicekrólów południowych prowincyj.

Berlin 7 lipca. Do Biura Wolfa donoszą z Czifu, że powstanie ogarnęło już południową Mandżuryę; kopalnie węgla w Mukden, linia kolei do Niuczwang i linie telegraficzne zniszczono.

Londyn 7 lipca. W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że rząd japoński otrzymał zapewnienie od rządu angielskiego, iż wysłanie wielkiej siły japońskiej do Taku powitałaby Anglia bardzo życzliwie. Żadne z mocarstw przeciw temu nie zaoponowało.

Londyn 7 lipca. Do Dzienników donoszą z Szangaju, że wojska chińskie w Pekinie oprócz cudzoziemców wycięły w pień 5.000 Chińczyków, którzy przyjęli byli wiarę katolicką.

Berlin 7 lipca. Biuro Wolfa donosi, że cesarz niemiecki telegrafował do szefa eskadry krążowników, do gubernatora w Kiaoczau, generalnego gubernatora w Szantungu i do wicekrólów Nankinu i Wutczangu, że obowiązuje się słowem cesarskiem wypłacać po 1000 taelów za każdego z osaczonych obecnie cudzoziemców jakiejkolwiek narodowości który oddany będzie żywy władzom niemieckim lub władzom innych mocarstw.

Londyn 7 lipca. *Times* donosi z Tientsinu 3 lipca: Posłaniec sir Roberta Harta przyniósł wiadomość, że dnia 24 czerwca w poselstwie angielskiem w Pekinie dziewięciu żołnierzy zostało zabitych, a wielu zranionych. Kobiety i dzieci były w bezpiecznem miejscu, lecz środki żywności i amunicyi prawie zupełnie były wyczerpane. *Times* donosi również, że 2200 japońskich żołnierzy z 14-ma działami przybyło do Tientsinu.

Waszyngton 7 lipca. Tutejszy poseł japoński otrzymał depeszę z Tokio, z doniesieniem, że rząd japoński postanowił wysłać kilka dywizyj do Chin celem wzmocnienia znajdujących się już tam oddziałów japońskich. Cała siła Japonii w Chinach wynosić będzie 22.000 ludzi.

Szangai 7 lipca. Biuro Reutera donosi: Angielski konsul ogłosił w dziennikach tutejszych ostrzeżenie, zwracające uwagę osób szukających schronienia w Weihaiwei, że port ten nie daje wcale bezpieczeństwa i nie należy tam się chronić.

Petersburg 7 lipca. Jeden z generałów-poruczników rosyjskich odjechał dziś na wschód koleją syberyjską do kraju zabajkalskiego z ministerstwa wojny. Jak słychać, obejmuje on dowództwo nad wojskami rosyjskiemi w okręgu nadamurskim.

Petersburg 7 lipca. Telegram z Portu Arthur donosi o schwytaniu na wodach chińskich sześciu okrętów korsarskich przez rosyjski okręt wojenny.

Londyn 7 lipca. *Daily Express* donosi z Czifu 5 lipca: Nie ma wątpliwości, że oddział 3000 Rosyan, który 11 czerwca opuścił Tientsin, aby udać się do Pekinu, został przez chińskie wojska wymordowany, bo od 24 dni nie ma o nim żadnych wiadomości. Przypuszczają, że został on koło miejscowości Langfang zaatakowany przez 30.000 Chińczyków, którzy maszerowali na Tientsin.

Londyn 7 lipca. *Daily mail* donosi z Szangaju, że tam przypuszczają, iż wszyscy Europejczycy będą musieli opuścić wkrótce Tientsin, gdyż daje się tam już odczuwać brak środków żywności.

To samo pismo donosi, że do Szangaju nadeszła depesza z Pekinu z 24 czerwca, zawierająca wiadomość, że na radzie gabinetowej w dniu 23 czerwca oświadczył się jej członek Yunglu za wystąpieniem przeciw bokserom, a cesarzowa-wdowa podobno przyłączyła się do tego oświadczenia. Tylko książę Tuan powiedział, że on jako ojciec następcy tronu ma obowiązek stać na straży dziedzictwa swego dziecka i sprzeciwił się propozycyi Yunglu. Zachowanie się Tuana spowodowało też, że powzięto uchwałę po jego myśli. Książę Tuan wyszedł z sali obrad z okrzykiem: „Wymordować cudzoziemców!"

To hasło zakomunikowane urzędnikom, rozeszło się w lot po całej dzielnicy tatarskiej Pekinu. Natychmiast chwycili Chińczycy za broń, odebrali cesarzowi i cesarzowej wdowie odznaki ich władzy i zawezwali, aby się albo struli, albo zabili sztyletami. Cesarz zażył truciznę, to samo uczyniła cesarzowa, która w chwili wysłania tej depeszy jeszcze żyła.

Wiedeń 7 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 7 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·20.

Paryż 7 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65. Mąka („Fleur de Paris") 27·65.

Frankfurt 7 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210.80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·10. Laura 208·80.

Wiedeń 7 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·03—8·06, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·16—7·19, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·86—5·87, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·02—0·00, na maj 1901 r. 5·16—5·17; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. — Tendencya: silna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 7 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·80—7·81; żyto na październik 6·82—6·83; owies na październik 5·22—5·24; kukurudza na lipiec 5·72—5·73, na sierpień 5·76—5·77, na maj 1901 r. 4·85—4·86; rzepak na sierpień 13·15—13·20. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.